

TYGODNIK ilustrowany

polaka
we
francji

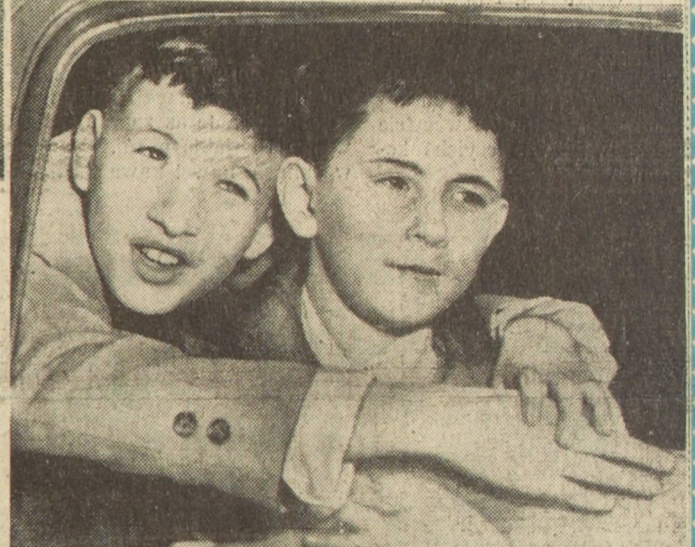
HEBDOMADAIRE ILLUSTRÉ du Polonais en France

Nr. 6 CENA (Prix) — 25 fr. 30, rue St.-Augustin
11 CZERWCA 1953 r. Prenumerata: PARIS 2°
kwartalna 300 fr. półroczna 550 fr. roczna 1.000 fr.

**Tylko 5 dni czasu by nie dopuścić do ohydnej zbrodni
NIECH NIE ZABRAKNIE ANI JEDNEGO POLAKA NA WYCHODŹSTWIE W POTĘŻNEJ
AKCJI MILIONÓW LUDZI ABY WYRWĄĆ MAŁŻONKÓW ROSENBERG Z RĄK KATA**



Manifestacje w obronie Rosenbergów przed Białym Domem.



Małżonkowie Rosenberg w chwili aresztowania.



Afisz w obronie Rosenbergów wydany w Niemczech

NADSYLAJĄCIE MASOWO
TELEGRAMY I PETYCJE
DOMAGAJĄCE SIĘ ULAS-
KWIENIA MAŁŻONKÓW
ROSENBERG I REWIZJI
PROCESU NA ADRES:
AMBASSADE DES U.S.A.
A. Gabriel
PARIS

ZALEDWIE kilka dni dzieli nas od wyznaczonego terminu egzekucji Rosenbergów. Ci wszyscy, którzy nie chcą się pogodzić z okrutną myślą stracenia dwojga dzielnych obrońców pokoju, zdławiają wysiłki, by wyrwać ich z rąk katów amerykańskich.

Idą jedna po drugiej delegacje do ambasady Stanów Zjednoczonych; do konsulatów USA na prowincji. Pomimo szukan, których często są przedmiotem, idą uparcie niosąc orędzia i petycje domagające się wstrzymania wyroku śmierci i rewizji procesu, którego dowody fałszerstwa z każdym dniem stają się bardziej oczywiste. Dziesiątki tysięcy podpisów ludzi najrozmaitszych przekonań religijnych i politycznych widnieją pod tymi rezolucjami.

A w międzyczasie smut

nej sławy sędzia Kaufman odmówił obrońcy Rosenbergów Blochowi odłożenia daty wyroku śmierci jak również sprzeciwił się rewizji ich procesu, rewizji umotywowanej nowymi dowodami niewinności bohaterkich małżonków. Procedura prawna w Stanach Zjednoczonych zmusza obrońcę do przedstawienia wszelkich nowych dowodów sądowi federalnemu, następnie izbie apelacyjnej a w końcu Najwyższemu Sądowi w USA. Dokumenty te zostały już przedstawione wszystkim trzem instancjom, jednak brak decyzji dwóch wyższych instancji nie wstrzymuje wykonania wyroku śmierci.

„Sędzia” Kaufman, któremu adwokat Bloch pokazał oryginalny list pisany własną ręką głównego świadka oskarżenia Greenglassa, który przyznaje, że kłamał na rozkaz

policej politycznej (FBI) oświadczył, że dla takiego „szczegółu” nie może się zgodzić na rewizję procesu.

Nowy, rewelacyjny dokument wyszedł na światło dzienne w ostatnich dniach. Oto jeden z obrońców Greenglassa, Robert Goldman oświadczył, że ma w swym posiadaniu dokument, który dowodzi, że przed procesem Rosenbergów ubity został targ pomiędzy przedstawicielem rządu USA, prokuratorem Irwing Saypolem oraz Greenglassami, na mocy którego rząd USA zobowiązał się w zamian za „usługi” Greenglassa nie wszczynać żadnych kroków karnych wobec jego żony Ruth Greenglass.

Ten sam dokument demaskuje niecną robotę prokuratora Saypola, który przed procesem dwu-

(Dokończenie na str. 3-ciej)



Manifestacja w Londynie w obronie niewinnie skazanych



Petycje na ulicach Paryża w obronie Rosenbergów



Dzieci Rosenbergów Michael i Robby (u góry). Dzieci Rosenbergów w towarzystwie adwokata po wizycie u swych rodziców w więzieniu.

TEATR PO RAZ PIERWSZY NA WSI

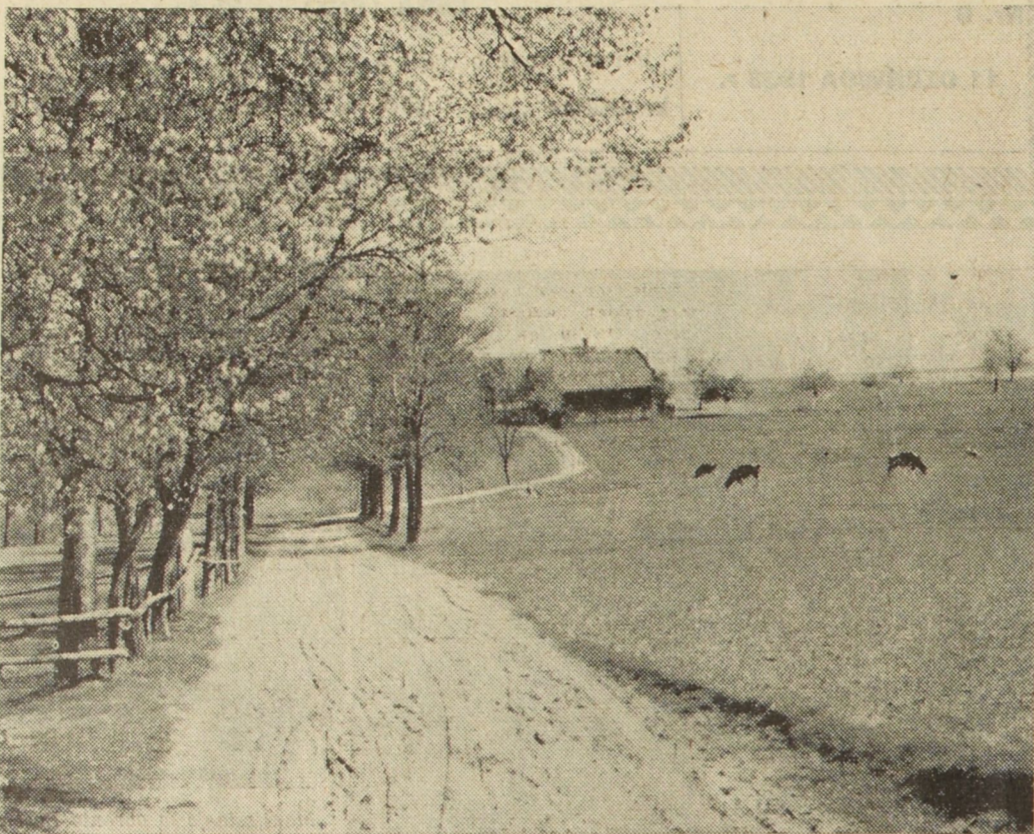
Antek Sikora ma dopiero 5 lat i stąd też właśnie o mały włos nie przeżywał dziś tragedii. Bo matka orzekła, że jest za mały i dlatego nie zabierze go ze sobą. A on pragnął za wszelką cenę pójść. Przecież idzie cała wieś.

Wywrwał się przeto z domu cichaczem i pognął z samego południa w kierunku świetlicy. Stała tam już przed wielkim czerwonym afiszem masa dzieciarni i młodych, wyczekując na przyjazd zapowiadanych gości. Gdy na zakręcie drogi od Sulmierzyca ukazał się błękitny autobus, w Antku zabiło serce. To on!

Pobiegł do wysiadających, a potem, jak umiał, w radosnym podnieceniu pomagał wspólnie z innymi przy ustawianiu ławek w świetlicy. Zerkał też z nietajoną radością w stronę starszych chłopców ze wsi, którzy krecili się na podwyższeniu — przy tych tam jakichś dekoracjach.

A teraz jest wieczór i Antek dokonuje rozpaczliwych wysiłków, by przedostać się do świetlicy, gdzie właśnie rozpoczęło się przedstawienie. Ale świetlica jest nabita ludźmi, i ani marzyć o wejściu do środka. Nawet okna obsadzone są tak, że szpilki wetknąć nie można. W dziecięcej głowinie rodzi się nagłe pomysł. Trzeba ot tak, na czworakach i między nogami. Może się przemknąć... Plan się udaje i Antek ładuje wrzeszcząc nieoczekiwanie na czyichś kolanach.

— Siedź spokojnie — mówi ktoś do niego — i patrz. Ale tego chłopcu nie trzeba powtarzać. Od pierwszego momentu nie może wprost oczu oderwać od tego, co się dzieje tam, na



Do tej mątowniczej wsi polskiej zjechał teatr z przedstawieniem Fredry.

podwyższeniu, gdzie po południu chłopcy pomagali ustawiać dekoracje, a teraz znajduje się wspaniały jakiś pokój, firanki w oknach, nawet kawałek drze

oranej latami przeżyć twarzy pojawia się nagle uśmiech. Gię bokiem brzydki na czole wygładzają się... Kostrzewa pracuje w PGR w Woli Wędrzynej.

Skąd się wziął tu, w Bogumiłowicach? Ściągnęła go przemorna chęć. Ma już 64 lata, a jeszcze nigdy nie widział prawdziwego teatru. Dopiero dziś, po raz pierwszy w życiu...

Właśnie tu... O, bo ta wieś ma szczególną historię. Ściąga gnieźnie swe krzaczaste brwi Kapela, stary bogumiłowicki chłop, gdy wraca bysłoga do tam tych dni i zaczyna opowiadać: jak to za sanacyjnych czasów duszono chłopów podatkami, jak sekwestrowano na wsi zabierali nie tylko krowy, ale nawet poduszki z chałup, jak doprowadzeni do ostateczności ludzie odebrali im siłę zagrabioną własność. Urządzono wtedy

wiedzieć, że nieśmiertelna komedia Fredry „Damy i huzary” obchodzi dziś swoje powtorne narodziny. Po raz pierwszy grana jest przez zawodowy teatr nie w mieście, ani nawet w miasteczku, ale na wsi.

Toteż gdy ze sceny płynie fredrowski humor — publiczność reaguje głośniejszymi salwami śmiechu. Gdy młodzi przeżywają perypetie miłosne — na wielu twarzach maluje się szczerze wzruszenie. A kiedy następuje pożegnanie pary kochanków — Zosi i Edmunda — przeżywa to w sposób widoczny cała widownia. W wielu oczach pojawiają się łzy...

I to chyba jest największą podzięką dla aktorów Teatru Ziemi Łódzkiej, którzy przybyli blisko 100 kilometrów, by dać pierwsze przedstawienie, inaugurujące działalność pierwszego teatru wiejskiego w Polsce — właśnie tu, w Bogumiłowicach.

Dzisiaj spółdzielnia produkcyjna w Bogumiłowicach jest przodującą w powiecie radomszczańskim. Na otwartej karcie nowego życia Bogumiłowicz zapisano nową zdobycz: teatr wiejski.



Na przedstawienie „Damy i Huzarów” Aleksandra Fredry przysłała cała wieś...

kowa, Bilińska i Trojanowa — po pół roku więzienia.

Teatr Ziemi Łódzkiej stąd też wyruszył w dalszą wędrowkę — odwiedzając inne wsi i osiedla woj. łódzkiego. Najpierw pojedzie odebrać im siłę zagrabiłą własność. Urządzono wtedy

najdalszych zakątków województwa. W ślad za Fredrą — publiczność wiejska zobaczy również szereg sztuk pisarzy współczesnych.

„Dołożymy wszelkich starań, aby zasłużyć na nazwę waszego teatru — powiedzieli artyści po zakończeniu przedstawienia. — Będziemy się starać o coraz to wyższy poziom naszych przedstawień, o coraz pełniejsze artystyczne ich wykonanie. Wierzymy, że tak będzie ze przedstawienia teatru wiejskiego nie będą gorzej, ale ta-

większą troskę. Bo przecież ma pełne prawo do korzystania ze zdobyczy kultury!”

— Jak to pisał Żeromski w swej noweli, pt. „Z odczytem”. „...Strach — mówił Walczak — jak ludzie pożądają takiego teatru. Jak my się tu na własną rękę urządzamy chłopscy wykład z pokazem, rolnicy, to dokola nas tłum chłopców ze wszystkich wiosek. To się wszystko pali do światła, do nauki. Z nami, z młodymi chłopami, co już nie chcemy tego, psia-krew, chłopstwa, co chcemy być obywatelami polskimi, świat będzie stanąć. W naszych rękach będzie ten świat, żeby tam kije z nieba leciały. Bo my się zwolna, zwolna wszystko rozważymy, a pamiętamy. Nie zapomnimy nic. Ale musimy mieć od waju, od inteligentckiego proletariatu narzędzie i sposób. Musicie nam dać teatr o tych kałużach krwi, o woli świętej i pomocnym wdychaniu ziemi,

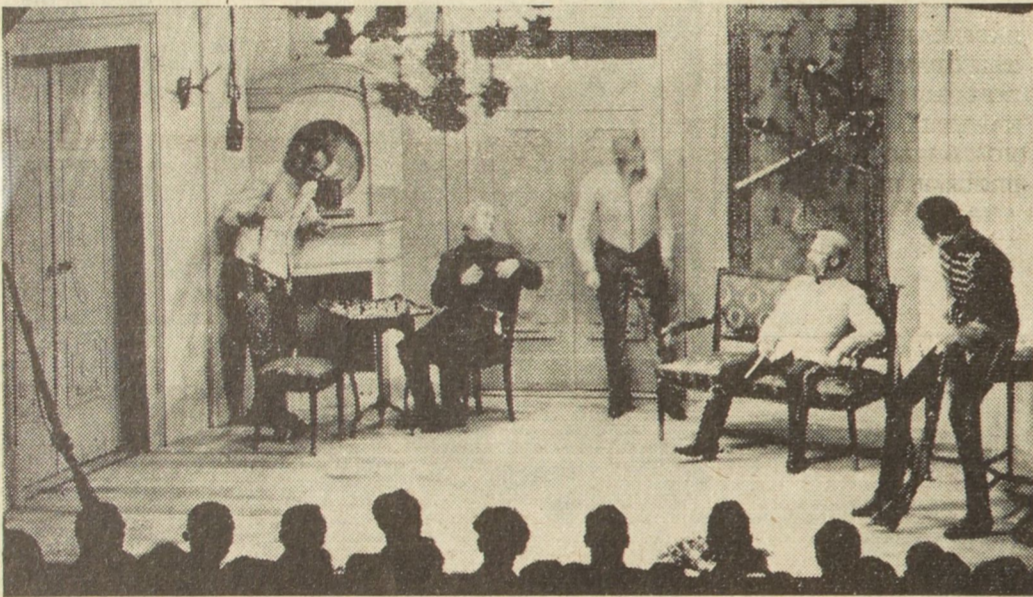
— Czekajcie, czekajcie. Wszystko będzie... Tylko przecie nie od razu Kraków zbudowano... Czekajcie...

Zeskoczył z wozu i ze słownia pożegnania znikł w nocy”.

Okna świetlicy, bogumiłowickiej piona.

Jest już noc. Ale ta noc ma w sobie radosne światło dnia — nowego dnia wsi polskiej.

Antoni ZARĘBA



W pierwszym rzędzie widać było przedstawienie najlepiej. Stąd rzucano na scenę kwiaty...

Janina Ramera, szczupła, drobna, z włosami nisko zaczesanymi, słyńcie na całą wieś ze swej ruchliwości i niespożytej energii, którą zadziwia młodych, pracujących z nią razem w spółdzielni produkcyjnej. Teraz siedzi nieruchoma, patrzy jak zahypnotyzowana na aktorów. I ona, mimo swoich blisko 45 lat — pierwszy raz ogląda dziś teatr...

— Cóż może więc powiedzieć Halinka Miller, właścicielka rozwieszonych jasnych warkoczy? Janina Ramera nie chodziła w ogóle do szkoły, pisać i czytać nauczyła się dopiero niedawno. Halinka kończy już 7 klasę szkoły podstawowej w Bogumiłowicach, i w rejestrze przeżył swego krótkiego życia ma już zapisane jedno specjalne wydarzenie — widziała teatr lalek. Ściśła teraz mocno narecze szkarłatnych tulipanów i czeka na moment, by wręczyć je aktorom — sprawcom wzruszenia, które po raz pierwszy w życiu doznała.

Ten wieczór w ogóle obfituje w premiery. Można śmiało po-



Po przedstawieniu chłopcy ze spółdzielni produkcyjnej opowiadali członkom zespołu o swoich osiągnięciach gospodarczych

proces w Piotrkowie, na którym stanęło 32 oskarżonych. Wielu dostało wyroki, między innymi trzy kobiety — Kubia-

Dobryszce, Gorzkowice, Ujazd. Według planu — teatr dawać będzie 30 przedstawień w miesiącu — docierając z nimi do

kie same, albo i lepsze od tego, co nam dają przodujące teatry. Bo przecież nasz nowy, wiejski widz zasługuje na naj-

KARTY Z DZIEJÓW POLSKI



Z KRONIKI GALLA ANONIMA O CZYNACH KROLA BOLESŁAWA CHROBREGO

„Wielki Bolesław był zajęty wielokrotnie na pograniczach kraju ubezpieczaniem się od wrogów; gdy się go wiodarze jego i namiestnicy zapytywali co ma się stać z przyrodziwą przygotowaną na święta doroczne i co z żywnością i napojami w poszczególnych miastach zwykły był im odpowiadać te słowa: „Za korzystniejsze i chlubniejsze dla siebie uważam tu kurczęcia ustrzec przed nieprzyjacielem, niż w tamtych lub owym mieście beczynnie biesiadować i wpuścić szczydzących ze stratę nie kurczęcia lecz grodu lub miasta...”

Również swych wiesniaków nie napedzał jak surowy pan do robotnicy, lecz jak łagodny ojciec pozwalał im żyć spokojnie... Większe są jednak i liczniejsze dzieła Bolesława aniżeli my to możemy opisać lub prostym opowiedzieć słowem. Albowiem jakich arytmetyk mógłby żelazne jego szyki dość pewna określić cyfra, a co dopiero przytoczyć opisy zwycięstw i triumfów w takiej mnogości”.



Z KRONIKI JANA DŁUGOSZA O ZWYCIĘSKIEJ BITWIE POD GRUNWALDEM

„Krzyżacy dwakroć uderzywszy z dział, silnym natarciem napróżno usiłowali przełamać i zmieszać szyki polskie... Postrzegliśmy, że na lewym skrzydle, kiedy było wojsko polskie, szło im trudno i walka stawała się niebezpieczna, już bowiem przednie szyki uległy, zwrócili oręż na prawe skrzydło, składające się z Litwinów, które mniej gęste mając szyki, słabsze konie i rynnstunki, łatwiej zdawano się do pokonania. Hufce litewskie, nie mogąc wytrzymać natarcia nieprzyjaciół, chwiał się poczęły... Sami tylko rycerze smoleńscy stojąc mocno przy swoich trzech chorągwiach, walczyli z zacietością i nie spłamili się ucieczką, co im wielki zaszczyt zjednało... Tymczasem wystąpiło do boju szesnaste, pod tyłu znakami, hufców nieprzyjacielskich, świeżych i nietkniętych, które jeszcze nie doświadczyły oręża... Polacy w kilkanaście chorągwi rzucili się na owe szesnaste znaków... i krwawą z nimi stoczyli bitwę. A lubo Krzyżacy przez jakiś czas wytrzymywali natarcie, w końcu jednak przeważną liczbą wojsk królewskich zewsząd otoczeni, pobici zostali na głowę”.



Z PAMIĘTNIKÓW PASKA O STEFANIE CZARNIECKIM

„Bito i po innych miejscach Szwedów znacznie w tym roku. Ale gdzieś im nie było trudno o tem pisać.

Bo ja przez wszystkie wojny tego trzepaczki trzymałem się, Czarnieckiego, i z nim zazywał czasem okrutnej biedy, czasem też i rozkoszy; gdyż właśnie był wódz manieri owych wielkich wojowników i szczęśliwy; sufficient (dóść), że po wszystkim czas mojej służby w jego dworzy nie uciekałem, tylko raz, a gonilem, mógłbym razy tysiącami rachować...”

Samą tylko szwedzką wojnę wzięwszy przed oczy, jako ją propria virtute et consilio (własnym męstwem i rozumem) utrzymał... w małej garści wojska pokonał się nieprzyjaciela na oko, ojczyźnie już konającej stał się pożądanym bezorłem (lekiem)... tyraną szwedzkiego z ojczyzny wygnal i jeszcze go za morzem w jego domu szukał...

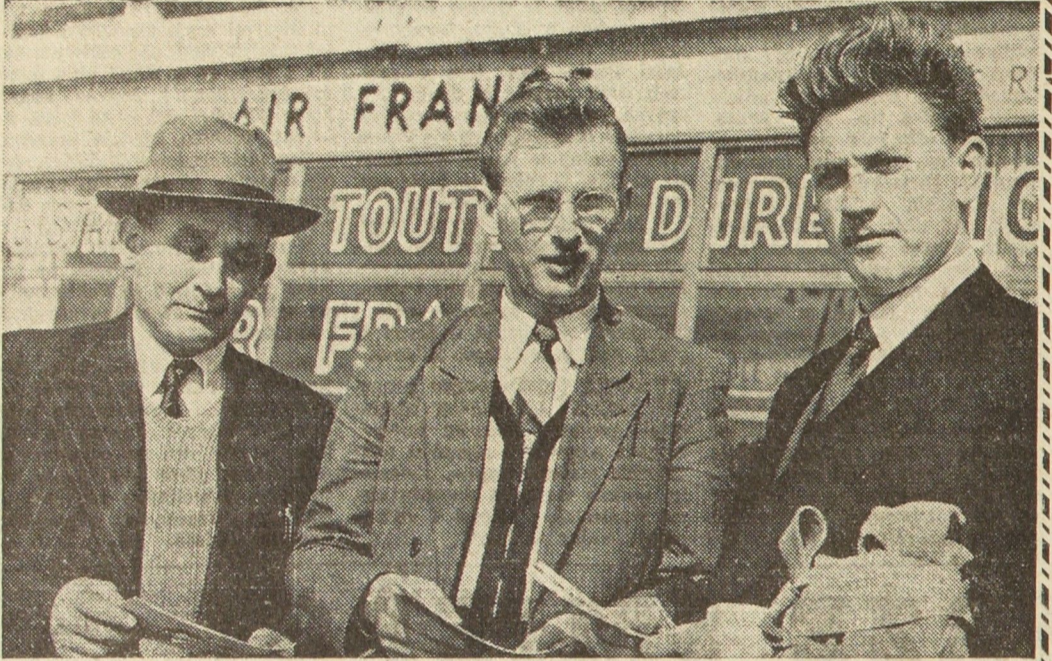
Kochany nasz wódz... umiał zawsze vincere (zwycięzać), umiał victoria uti (ze zwycięstwa korzystać); wojska nigdy nie stracił, umiał je konserwować, a choć też czasem i nadwerżył, umiał je restaurować i chlebem nakarmić”.

Dlaczego te ekspulsje ?

Czym tłumaczyć można ostatnie ekspulsje 5-ciu Polaków

Prześladowanie i szkany stosowane wobec demokratycznie Wychodźstwa polskiego we Francji nie datują się od wczoraj. Im większe postępy robi polityka marshallowska, polityka doprowadzenia do nowej katastrofy w Europie i na świecie w oparciu o najbardziej zbrodnicze elementy kadr hitlerowskich — tym bardziej wydaje się siłom pracującym do wojny że jest rzeczą nieodczoną pozbyć się tych wszystkich emigrantów, którzy wraz z narodem francuskim stoją twardo w obronie zagrożonego pokoju.

Demokratycznie Wychodźstwo polskie złożyło zgłoszenia



Na zdjęciu od lewej Rejniak, Hudiak i Tomalak

mi zapisało się w historii francuskiego ruchu oporu przeciwko hitlerowskiemu okupantowi. Niemal po całej Francji rozsiadano mogiły Polaków wymownie świadczą o umiłowaniu ich do swej przybranej ojczyzny.

Dla ludzi, którzy marzą o utworzeniu tak zwanej „armii europejskiej”, której kadry stanowić będą byli oficerowie hitlerowscy — demokratycznie Wychodźstwo polskie jest solą w oku.

Jest ono solą w oku również dla całej tak zwanej „emigrandy” — to jest dla tych którzy opuścili Polskę, tracąc w niej majątki zdobyte cudzą krzywdą i dzięki wyszkoleniu mas pracujących. Ci nie dali jeszcze za wygraną. Marzą wciąż poza granicami kraju o utraconych fabrykach i przywilejach. Wiedzą dobrze, że z każdym rokiem, który upływa w pokoju, potężniej i wzmacnia się socjalistyczny ustrój w Polsce Ludowej.

By odzyskać utracone dobra, widzą jedyną szansę w

Lst Jerzego Tomalaka

Do Francuskiego Komitetu Obrony Emigrantów

Jeden z pięciu ekspulsowanych z Francji Polaków, nauczyciel Jerzy Tomalak lat 27 żonaty z Francuzką, ojciec 4-letniego chłopczyka, wysłał wam mój list do Francuskiego Komitetu Obrony Emigrantów. Dokładny przekład podajemy bez komentarzy:

„Piszę aby zawiadomić zarówno Wasz Komitet jak i wszystkich uczciwych ludzi we Francji o nadziwnej i niesprawiedliwej polityce francuskiej wobec mnie i moich rodaków Hudiaka i Rejniaka.

Jesteśmy w aresztowaniu od 20 maja 1953 roku w 3 kantonach departamentu Cantal: Ruess, Montsalvy i Pierrefort, z rozkazu ministra dla Spraw Wewnętrznych na skutek dołóżczego nas nakazu ekspulsji, od którego podobno nie ma odwołania.

Przed wszystkim, nakaz naszej ekspulsji podaje za jedyną przyczynę, że „nie wiemy o nas” — i chyba zbliżony jest podkreślić bezpodległość tego oskarżenia. Nakaz ten został zastosowany wobec nas metodami godnymi gestapa. Oczywiście, nie było mnie, lecz nie pozwolono mi na przegnięcie się z moim synkiem i z żoną, którzy byli nieobecni podczas mojego aresztowania. Chcecie Wam powiedzieć, że żona moja która jest Francuzką, oczekuje w tym miejscu dziecka, co jeszcze potwierdza niedłuzki spóźniony list z jej kwaterki.

Od chwili mojego aresztowania ta w a nie nieludzka strona wywalała się jeszcze bardziej, gdy te same w aże które podkreśliły na moim wystąpieniu, p s u y si k amstwie, aby wyl umaczyć naszą wysyłkę do departamentu Cantal. Ci

DIEUZE — MIASTO KTÓRE NIE ZAPOMINA SWYCH OBRONCÓW

Zbliżające się święto poległych żołnierzy polskich, na polach Lotaryngii, budzi w sercach Polaków wspomnienia krwawych lat wojny, oraz pamięć tych, którzy oddali swe życie za naszą wolność. W całej Wschodniej Francji rozpoczęły się przygotowania,



Obchód uroczystości w Dieuzie w ubiegłym roku

do corocznej pielgrzymki patriotycznej do grobów Grenadierów w Dieuzie.

Przedstawiciel naszej redakcji udał się specjalnie do Dieuze, by na miejscu dowiedzieć się o naczyniach świadków szczegółów o tragicznych dniach.

Ciepłe czerwone powietrze przepajało zagajniki rozłożone tu, to tam na niewielkich pagórkach, w dół widzimy rozpościerające się białe miasteczko, znaczone czerwonymi dachami, z kominów płynie leniwie dym zwiastujący południowy posilek. Błogi spokój panuje wokół i trudno było umiejscowić w tej dekoracji obrazy, o których opowiada nam oprowadzający nas po polach walk rodak, świadek krwawych chwil, jakie miały tu miejsce, akurat trzynaste lat temu, to znaczy w czerwcu 1940 roku.

Zza tego wzgórza wyszli pierwsi żołnierze polscy — pokazal nam daleki pagórek — było to wczesnym rankiem z soboty na niedzielę, każdy z mieszkanców Dieuze pamięta ten poranek jak dziś, miał słońce nasze opuszczone przez cofającą się armię, oczekiwało w twórczą nadchodzących dni. Ukazują się na horyzoncie żołnierze — dodali nam otuchy i wiary — że jeszcze nie wszystko jest stracone. Wkrótce drogi i ulice zapelnily się zielonymi mundurami żołnierzy, — ku zdziwieniu jednak wszystkich, ludzie ci rozmawiali innym nieznanym dla językiem, dla nas Polaków, których w Dieuzie jest kilkanaście rodzin zdziwienie przeistoczyło się w prawdziwą radość, białe obojętne na beretach dodaly nam odwagi i napelniali nas dumą. — Rozmowa nasz umiechnal się rozjaśniając na chwilę swą sprawną starą twarz i dodal jakby na usprawiedliwienie — tak, bo przecież i mój bratanek syn gorki z Nordu był między nimi. — Ale niewiele czasu mieliśmy, by podzielić się naszym uczuciem z żołnierzami — rodakami, w ciągu zaledwie kilku godzin pozycje zostały wyznaczone i dywizja zaczęła się przygotowywać do obrony. Jeszcze parę godzin i rozpoczęła się nieludzka strzelanina, rozszerezeni hitlerowcy postanowili za wszelką cenę zgnieść niespodziewany opór. — Cała panorama, która roztacza się przed na-

mi zapisano w historii francuskiego ruchu oporu przeciwko hitlerowskiemu okupantowi. Niemal po całej Francji rozsiadano mogiły Polaków wymownie świadczą o umiłowaniu ich do swej przybranej ojczyzny.

Dla ludzi, którzy marzą o utworzeniu tak zwanej „armii europejskiej”, której kadry stanowić będą byli oficerowie hitlerowscy — demokratycznie Wychodźstwo polskie jest solą w oku.

Jest ono solą w oku również dla całej tak zwanej „emigrandy” — to jest dla tych którzy opuścili Polskę, tracąc w niej majątki zdobyte cudzą krzywdą i dzięki wyszkoleniu mas pracujących. Ci nie dali jeszcze za wygraną. Marzą wciąż poza granicami kraju o utraconych fabrykach i przywilejach. Wiedzą dobrze, że z każdym rokiem, który upływa w pokoju, potężniej i wzmacnia się socjalistyczny ustrój w Polsce Ludowej.

By odzyskać utracone dobra, widzą jedyną szansę w

Kongres walki i nadziei

2.500 delegatów z wszystkich zakątków Francji jak i krajów zamorskich, w obecności delegacji Niemiec Zachodnich, Belgii, Włoch, Finlandii, pracującej na Kongresie naszej chlubnej CGT.

Wśród delegatów śledzących z wielką uwagą pracę 29 Kongresu nie brakowało Polaków, przedstawicieli górników Nord i Pas de Calais, hutników Wschodniej Francji itd. — Zdają się sobie oni dobrze sprawę, że walki ich nie można oddzielić od walki całej francuskiej klasy robotniczej, od walki prowadzonej przez proletariát całego świata.

Polacy przybyli na ten Kongres, by opowiedzieć o swych walkach, przedstawić swe re-

Okręgowa narada w obronie granic nad Odrą i Nysą w Waziers

W dniu 7 czerwca odbyły się w Waziers (Nord) okręgowe na rady Stowarzyszenia w obronie granic nad Odrą i Nysą, na które przybyli Polacy oraz Francuzi pochodzenia polskiego z miejscowości Waziers, Frais-Marais, Sin-le-Noble, Dechy oraz Guesnain. Obrady te obecnością swą zaszczylił przewodniczący Stowarzyszenia Henry de Korab.

Narady zagajone zostały przez członka komitetu Stowarzyszenia miejscowości Waziers, który w długim i wyczerpującym referacie przedstawił zebrany doniosły raport o Stowarzyszeniu w obronie granic nad Odrą i Nysą od chwili jego powstania. Referat podkreślił, że Stowarzyszenie zatacza coraz szersze kręgi i cieszy się coraz większą sympatią. „Dzisiaj możemy stwierdzić — mówił referent — że dzięki działalności Stowarzyszenia, które wskazuje na wzrastające niebezpieczeństwo rewizjonizmu w Niemczech Zachodnich oraz dzięki jednolitemu stanowisku wszystkich ludzich pochodzenia polskiego w tej sprawie, problem ten jest znany opinii publicznej francuskiej, która uważa stanowisko nasze za siusne i popiera nasze wysiłki”.

Omawiając sprawę ratyfikacji umów bonńskich i paryskich referent zaznaczył, że najważniejszym problemem dyskusyjnym obecnie w prasie francuskiej to nie sprawa ratyfikacji i utworzenia nowego Wehrmachtu z byłymi generałami hitlerowskimi na czele, lecz sprawa Konferencji Wielkich Mocarstw — celem pokojowego uregulowania różnorodnych problemów. Konferencja Wielkich Mocarstw, której jednym z zadań jest pokojowe rozwiązanie problemu niemieckiego policy kres rewizjonistycznym żądaniem bonńskim. Charakterystyczne pod tym względem są oświadczenia ministrów z Bonn, którzy rozszcza sobie pretensje do Ziemi Odzyskanych. Np. p. Jakub Kaiser oświadczył: „Nigdy nie pogodzić się z myślą, że ziemia na wschód od Odry i Nysy była okradana od Niemiec”. A sam kanclerz Adenauer przy różnych okazjach podkreślał, że „Odra i Nysa nie mogą stanowić granicy pomiędzy Polską a Niemcami, są to bowiem rzeki niemieckie i ziemia wschodnią powinny wrócić do Niemiec”.

Po referacie nastąpiła dyskusja, odpowiedzi na pytania udzie-



Obchód uroczystości w Dieuzie w ubiegłym roku

dzewa. Ale żelazna nawała czarnych krzyży hitlerowskich parła naprzód, dwojąc i trojąc swe siły walczącej przeciw czołgom polscy bohaterowie. Gdy po dniach straszliwej nawałnicy rozszerezeni Niemcy przechodzili po setkach trupów żołnierzy polskich zdołali wreszcie opanować miasteczko,



Obchód uroczystości w Dieuzie w ubiegłym roku.

WYWIAD Z MEREM MIASTA DIEUZE

Weszlśmy do niewielkiego gabinetu, zapraszani uprzejmym usmiechem i wyciągniętą na powitanie dłońią mera, pana Liard.

Starszy, już siwy człowiek z wyraźną sympatią powitał nas, dowiedziawszy się, że jesteśmy przedstawicielami polskiej prasy. Naturalnie rozmowa potoczyła się szybko na temat zbliżającego

się święta złozenia holda poległym w obronie miasta Dieuze grenadierom polskim.

Dzisiaj jest dla nas wszystkich mieszkanców naszego miasteczka dniem podwójnego święta — powiedział nam mer — po pierwsze składamy hold poległym bohaterom, naszym obrońcom, a po drugie mamy możliwość podziękować jeszcze raz wszystkim żołnierzom polskim za lekcie hartu i nieugiętości, jakie nam udzielili w owym pamiętnym czerwcu 1940 roku — z prawdziwym wzruszeniem sympatyczny starszy człowiek złożył te prosta, a jakże drogą nam deklarację — tak jak dziś przypominam sobie — ciągnął dalej swe opowiadanie — te okrutne noce, jakie dzieliły nas od nadejścia Polskiej Dywizji.

Cofajaca się armia, obudzila w nas trwogę i pozwała resztek na dzieł. Dopiero wejście Polskiej Dywizji dało nam znów otuchy, zrozumielismy że nie wszystko jest stracone, że żołnierze walczą i że będą walczyć aż do ostatecznego zwycięstwa. Zapewniali mnie o tym w każdym razie ci młodzi ludzie w zielonych mundurach, w beretach i czapkach z białymi o-rzelkami, owego pamiętnego poranku z 16 na 17 czerwca. Zapewniali że nie były czcze, potwierdził je salwy karabinowe i granatnie, pokazał je wielogodzinny krwawy opór, przeciw przeważającemu siłom hitlerowców.

Walcła ta nie poszła na marne — dodał mer — zwycięstwo które nadeszło w pięć lat potem było konsekwencją niustraszonego oporu stawianego na każdym kroku.

Nie wszyscy jednak mogą się dziś cieszyć z korzystać ze zwycięstwa. Dlatego my, mieszkańcy Dieuze nie powinniśmy nigdy zapominać, że na naszym cmentarzu wojkowym spoczywają ci, których zawiadzamy wolność. Główna ulica naszego miasteczka nosi dumnie nazwę Dywizji Grenadierów Polskich, a w sercach nas wszystkich, którzy pamiętamy krwawą obronę rodzinnego grody, wypisana jest wieczna przysięga dla bratniego narodu polskiego. Dużo jeszcze mógłby nam powiedzieć mer Dieuze, o wielkim czynie bohaterów polskich i o przysiężni polsko-francuskiej, niestety odwołał go sprawy urzędowe merostwa. Poprosił nas jeszcze przed odejściem o przekazanie słów sympatii dla całego Wychodźstwa Polskiego, zna on Polaków osobliwie nie tylko z odwagi na polu walki, ale i z sumienności i pracowitości jaką się wyróżniają w warsztatach pracy.

Zegnając nas serdecznie w drzwiach merostwa, pan Liard dał do widzenia — do zobaczenia się wszystkich 21 czerwca. Stawia się na niej na pewno tak licznie jak w zeszłym roku, przedstawiciele naszych władz i naszego społeczeństwa, w wraz z Polakami skupić się nad grobami poległych grenadierów, wyrazić naszą wdzięczność i hold.

W OBROŃCIE POKOJU O WSZCZĘCIE ROKOWAN



W OBROŃCIE POKOJU O WSZCZĘCIE ROKOWAN

— Leż i tam będziesz miał kłopot. Nie umiesz po niemiecku...
 — To nic... Wolę zginąć, broniąc się chociażby ucieczką, aniżeli czekać na śmierć jak baran!...
 — Zobaczmy! Spój teraz!

— Józef Kostrzewa rozmyślał przez trzy dni, jak umożliwić ucieczkę swemu towarzyszowi, Dymitrowi Serafimowiczowi. Jego

— Pomyśl, bracie! — szeptał żarliwie Dymitr.
 — Leż i tam będziesz miał kłopot. Nie umiesz po niemiecku...
 — To nic... Wolę zginąć, broniąc się chociażby ucieczką, aniżeli czekać na śmierć jak baran!...
 — Zobaczmy! Spój teraz!

— Józef Kostrzewa rozmyślał przez trzy dni, jak umożliwić ucieczkę swemu towarzyszowi, Dymitrowi Serafimowiczowi. Jego

— Pomyśl, bracie! — szeptał żarliwie Dymitr.
 — Leż i tam będziesz miał kłopot. Nie umiesz po niemiecku...
 — To nic... Wolę zginąć, broniąc się chociażby ucieczką, aniżeli czekać na śmierć jak baran!...
 — Zobaczmy! Spój teraz!

— Józef Kostrzewa rozmyślał przez trzy dni, jak umożliwić ucieczkę swemu towarzyszowi, Dymitrowi Serafimowiczowi. Jego

— Pomyśl, bracie! — szeptał żarliwie Dymitr.
 — Leż i tam będziesz miał kłopot. Nie umiesz po niemiecku...
 — To nic... Wolę zginąć, broniąc się chociażby ucieczką, aniżeli czekać na śmierć jak baran!...
 — Zobaczmy! Spój teraz!

— Józef Kostrzewa rozmyślał przez trzy dni, jak umożliwić ucieczkę swemu towarzyszowi, Dymitrowi Serafimowiczowi. Jego

— Pomyśl, bracie! — szeptał żarliwie Dymitr.
 — Leż i tam będziesz miał kłopot. Nie umiesz po niemiecku...
 — To nic... Wolę zginąć, broniąc się chociażby ucieczką, aniżeli czekać na śmierć jak baran!...
 — Zobaczmy! Spój teraz!

— Józef Kostrzewa rozmyślał przez trzy dni, jak umożliwić ucieczkę swemu towarzyszowi, Dymitrowi Serafimowiczowi. Jego

— Pomyśl, bracie! — szeptał żarliwie Dymitr.
 — Leż i tam będziesz miał kłopot. Nie umiesz po niemiecku...
 — To nic... Wolę zginąć, broniąc się chociażby ucieczką, aniżeli czekać na śmierć jak baran!...
 — Zobaczmy! Spój teraz!

— Józef Kostrzewa rozmyślał przez trzy dni, jak umożliwić ucieczkę swemu towarzyszowi, Dymitrowi Serafimowiczowi. Jego

— Pomyśl, bracie! — szeptał żarliwie Dymitr.
 — Leż i tam będziesz miał kłopot. Nie umiesz po niemiecku...
 — To nic... Wolę zginąć, broniąc się chociażby ucieczką, aniżeli czekać na śmierć jak baran!...
 — Zobaczmy! Spój teraz!

— Józef Kostrzewa rozmyślał przez trzy dni, jak umożliwić ucieczkę swemu towarzyszowi, Dymitrowi Serafimowiczowi. Jego

— Pomyśl, bracie! — szeptał żarliwie Dymitr.
 — Leż i tam będziesz miał kłopot. Nie umiesz po niemiecku...
 — To nic... Wolę zginąć, broniąc się chociażby ucieczką, aniżeli czekać na śmierć jak baran!...
 — Zobaczmy! Spój teraz!

dek uwieźli go i wysłali do Dachau. Tu włączyli go do grupy radzieckich partyzantów, ujętych w okolicach za frontem.
 — Ja muszę wrócić! — rzekł pewnego razu Dymitr. Była to noc. Na przykazanie spali ludzie.
 — Mów ciszej! — syknął Kostrzewa. I nic więcej nie powiedział. Coż miał powiedzieć? Już tyłu próbowało uciec, a bezskutecznie.
 — Ucieknie z obozu! — dodał już szeptem Dymitr.
 Kostrzewa uśmiechnął się niedowierzająco. Przecież z obozu tak trudno uciec Kłóredy? Przez te podwójne druty kolczaste, przez całą sieć drutów kolczastych, natładowanych prądem elektrycznym o wysokim napięciu? Wystarczy, że się do nich zbliży, a z ramionowej wiezy pada niechybny strzał.
 — Dlaczego chcesz uciekać? — zapytał jednak, żeby coś powiedzieć i przerwać dręczące milczenie. Naokoło chrapali ludzie, wyczerpani pracą, głodni, chudzi, pragnący snu, by odpocząć i zapomnieć o swym przeklętym życiu.
 Kostrzewa chciał powtórzyć pytanie, lecz spostrzegł, że to głupie. Dymitr leżał na znak, z ramionami podłożonymi pod głowę i parzył w sufit. Oczy jego były szeroko otwarte. Powoli odwrócił głowę, uniósł się na lokucie, przeniósł wzrok na Kostrzewę, nachylił się nad nim i jął szeptać. Tumaczył mu, dlaczego chce uciec. Po prostu chce wrócić do swych towarzyszy. Oni czekają na niego. On musi uciec! Niech Kostrzewa radzi, jak to uczynić...
 Kostrzewa uśmiechnął się do swych myśli. Podobną mu się ten Dymitr! Wspaniały chłop, twardy, zuchwały w swych postanowieniach. Takjemu człowiekowi powinna się udać ucieczka! — Mogłoby uciec, gdybyś się wydołał stać z jakimś „komandem”, pracującym zewnątrz obozu. Jak długo tkwisz za drutami, wybij sobie z głowy fakcie mironki! Chodzi o to, by się dostać do „komandy”, pracującego poza obozem. Naturalnie tylko w przebraniu! Musiałbyś swoje cywilne ubranie zamienić na pasiak... Pocełkaj, Dymitr, pomyśl o tym!

— Pomyśl, bracie! — szeptał żarliwie Dymitr.
 — Leż i tam będziesz miał kłopot. Nie umiesz po niemiecku...
 — To nic... Wolę zginąć, broniąc się chociażby ucieczką, aniżeli czekać na śmierć jak baran!...
 — Zobaczmy! Spój teraz!

— Józef Kostrzewa rozmyślał przez trzy dni, jak umożliwić ucieczkę swemu towarzyszowi, Dymitrowi Serafimowiczowi. Jego

— Pomyśl, bracie! — szeptał żarliwie Dymitr.
 — Leż i tam będziesz miał kłopot. Nie umiesz po niemiecku...
 — To nic... Wolę zginąć, broniąc się chociażby ucieczką, aniżeli czekać na śmierć jak baran!...
 — Zobaczmy! Spój teraz!

— Józef Kostrzewa rozmyślał przez trzy dni, jak umożliwić ucieczkę swemu towarzyszowi, Dymitrowi Serafimowiczowi. Jego

— Pomyśl, bracie! — szeptał żarliwie Dymitr.
 — Leż i tam będziesz miał kłopot. Nie umiesz po niemiecku...
 — To nic... Wolę zginąć, broniąc się chociażby ucieczką, aniżeli czekać na śmierć jak baran!...
 — Zobaczmy! Spój teraz!

— Józef Kostrzewa rozmyślał przez trzy dni, jak umożliwić ucieczkę swemu towarzyszowi, Dymitrowi Serafimowiczowi. Jego

— Pomyśl, bracie! — szeptał żarliwie Dymitr.
 — Leż i tam będziesz miał kłopot. Nie umiesz po niemiecku...
 — To nic... Wolę zginąć, broniąc się chociażby ucieczką, aniżeli czekać na śmierć jak baran!...
 — Zobaczmy! Spój teraz!

— Józef Kostrzewa rozmyślał przez trzy dni, jak umożliwić ucieczkę swemu towarzyszowi, Dymitrowi Serafimowiczowi. Jego

— Mein Töchterchen!... Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!

— Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!

— Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!

— Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!

— Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!

— Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!

— Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!

— Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!

— Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!

— Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!

— Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!

— Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!

— Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!

— Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!

— Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!

— Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!

— Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!

— Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!

— Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!

— Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!

— Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!

— Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!

— Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!

— Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!

— Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!

— Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!

— Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!

— Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!

— Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!

— Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!

— Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!

— Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!

— Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!

— Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!

— Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!

— Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!

— Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!

— Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!

— Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!

— Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!

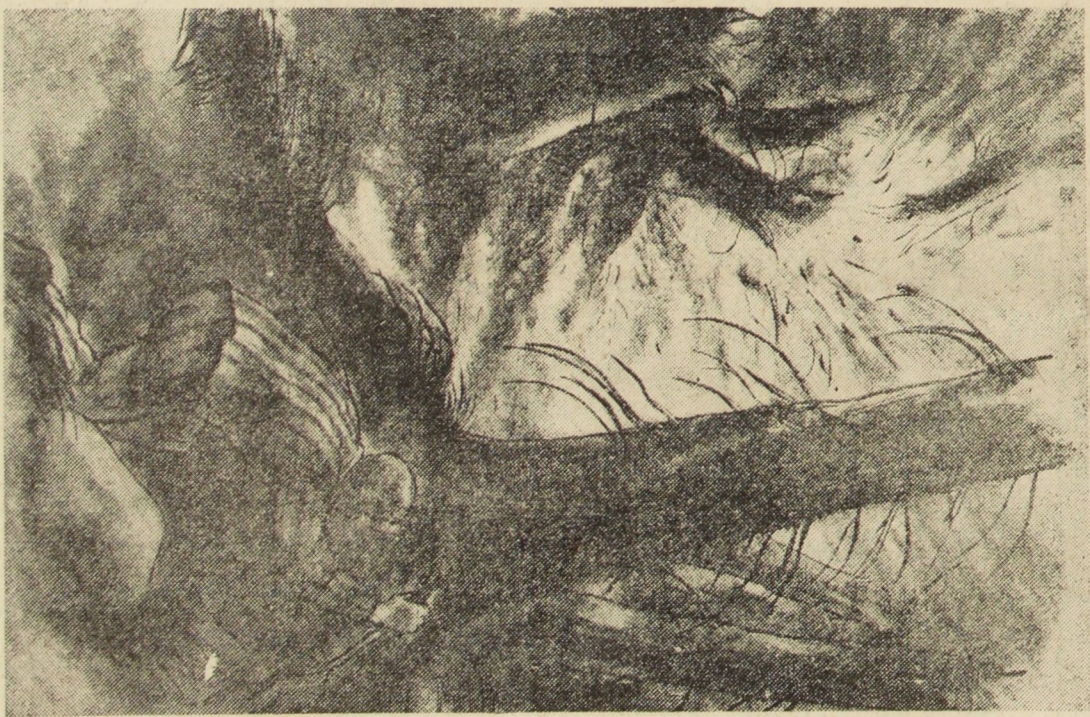
— Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!

— Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!

— Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!

— Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!

— Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!
 — Mein Katzerl!... Mein einziger Kind!



nimi, wylawiały srebrne skrzydła i wiedy niebo zeroiło się osłupniałymi ognistymi lukami. Łuki pękły, rozlamowały się w snopy iskier. Człosem spod gwiazd leciała płonąca żgiew dzwini, jakby pilniami zakosami, motor był przeciągale, a potem wszystko się kończyło...

Dymitr szedł uparcie. Poykał się, nurzał w jakiejś wodzie, wstawał i znowu szedł. Dotarł jakby po omacku do spiącej wsi. Stanął przed pierwszą stodółką, oparł się o jej murowaną ścianę. Niebo wciąż bulgocze, niebo płonie purpurą, a wichry szumie między gwiazdami... Az się w głowie kręci... Oparł się o wał, otel powoli zsunął, legł ciężko.

Teraz leży na wyrywku i odpoczywa.

— Nie śpisz? — słyży nad sobą czysł szept w języku białoruskim.

Dymitr podnosi ciężkie powieki i patrzy. Widzi nad sobą twarz chłopca.

— Kto ty jesteś? — pyta z wyśiakiem.

— Jacek, Jacek Kostorzewa... Polak...

— Kostorzewa? — zdumiewa się Dymitr.

— Spój! — ucisza go szept i sypie mu mak na oczach. Dymitr zasypia.

Pospały się dni szare, jednostajne, oaciorkowate.

Dymitr majaczył, gorączkował, lecz powoli się uciszał. Rana już nie dokuczała. W nocy czuł przy nim ów chłopiec o niebieskich oczach, innym razem jakiś Francuz o wylupiaszym oku, gadający zabawnie, jak że nic nie można było zrozumieć. Za dnia zachodziła do niego jakaś starsza kobieta, sucha i kostliwa. Przynosiła mu do piwnicy jedzenie, przynosiła wodę, gaskała po twarzy i znikala. Znikając kładła na ustach palec i mawiała niezmiennie: — Psj!

Dymitr leżał w piwnicy pod obora. W piwnicy było ciemno, bo tylko bardzo wąskie okienko pod sufitem przepuszczalo cunchnące nawozem i gnojówką światło. Naokoło biegały szcury, gdzieś tam chrobetały myszy. Czasem słyższł dochodzące z góry głosy przez okienko czysłje męskie głosy. Głosy były złe, wieszzące śmierć. Uzerala się z nimi hałaśliwie tamta Niemka. Człosem nawet krzyczała jakby czymś oburzona. Tamte głosy oddochodziły, stukot ł-łow rozływał się w nagle zapadającej ciszy.

Dymitr wiedział, że to pogoń z obozu. Szukają go wszędzie i szukaia. Chyga go nie znajdują? Któż bowiem wpadnie na myśl, że pod krową, pod jej podściółką są małe drzwi wiodące do jego ukrycia... Niha! nawet nie przypuszczają... Dymitr zdawał

w obozach koncentracyjnych domaga się zapłaty. Kuno już jej nie spłacił. Chodzi, Roger! — rzekła i poszła jak nieprzytomna.

Przeszli kolo drzwi, za którymi szamotał się ze swym bólem stary Heffke. Odchylił je lekko, spojrzeli w głąb izby, Heffke stał zalamany przed obrazem Hitlera, trzymał w lewej dłoni fotografię Kuna, prawe ramię podniósł w hitlerowskiem pozdro-wieniu i śpiewał pieśń „Hort-Wessellied”. Płakał.

Poszli do kuchni, Frau Heffke podała Rogerowi atlas. Na stoleczku siedziały Kazia i obierala kartofle.

— Idź, dziecko, z Rogerem! — rzekła cicho. — Twój brat otrzymał wiadomość o oju...

Dziewczynka krzyknęła radośnie, pobiegła z Rogerem do komórk i w obozce. Tam rozłożyły atlas, wyszukały Bawarię. Oto jest nazwa wiesi, Heinrichhof. A oto jest München, płoczące u! Niemiecki oboz koncentracyjny i w tym kofceczku, przesywanym na mapie „Dachau”, przebywa ojciec Jacka. I przybrany ojciec Margerity!... Niespełna o pięćdziesiąt kilometrów...

Patrzyli wszyscy, wymierzali, radowali się, najbardziej zaś radował się Jacek z Kazia. Nie mniej radował się Dymitr, że nie omylił się, gdy zaczął przypuszczać, iż to może być ojciec Jacka i Kazia, jego serdeczny druh i przyjaciel!... Wierny towarzyszy!... Radosi ich znaczący wrzask gospodarza Heffke, Krzyżał, dał się, zlorzezył i przeklinał.

— Awy działy! Wy przeklepie psy świńskie! Wy darmożjadcy!... Zamiast pracować, sabotaż uprawiacie!...

Struchleli wszyscy. Jeżeli teraz Heffke wedrze się do komórk, wszystko wyjdzie na jaw. Dymitrowi grozi śmierć!... Wybiegł Roger, wybiegła przed nim Kazia. Jacek pomagał Dymitrowi schować się pod wyryw. Wpychał go, zastawiał krzywąwką stolkami. Słyższł wciąż zbliżający się krzyk gospodarza. Żeby tylko Roger zdolał go zatrzymać przed drzwiami!...

Roger stanął w progu zatrząśniętych drzwi, Kazia wybiegła naprzód. Heffke wpadł wściekły do obozu, stanął na środku, potoczył wzrokiem, a ujrzawszy dziewczynkę przed sobą wrzasnął: — Ty przeklepy szczeniaku polski!... To przez ciebie zginął Kuno!... — i zaczął ją okładać pięściami po głowie, po twarzy. Dziewczynka upadła, a wtedy Heffke, opętany złością i nienawością, kopnął ją raz i drugi.

I wtedy stała się rzecz nieoczekiwana.

Jakie to wszystko beztępienie śmieszne i To krzaniła się esmanów, ich pokrzykiwanie, marszczenie brwi, jacy oni zabawni!... Usiłują, widać, przeżywać rozkosz, jaką daje widok czyjegós strachu. A tu nie ma strachu!... Usiłują go przeży wywołac krzykiem i tym grymasem na twarzy, podobnym do grymasu małpy, która ciepły na biał zębów. Nic z tego!... Tyle tylko mają zadowolonia, że tamci młodzi ludzie zrywają się spod ściany i ustawiają w dwójki.

Roger ustawia się ostatni. Usmiecha się szyderczo i widzi że jego usmiech irytuje żołnierzy. Na ich chrapliwe i groźne: — Los, los!... odpowiada po francusku lekceważąco: — A calujcie psa w nos, skurczybądź!

Jeden z żołnierzy widocznie rozumie po francusku, bo ciąca go koba i wrzeszczy: — So ein frecher Franzose!...

Wychodzi. Przodem idą tamte dziewczyny. Idą dumnie, jakby szły na promenade, gdzie wszyscy będą podziwiać ich urodę. Chłopcy łapią, pomierzliwy rytm kroków, wywrównują, kryją jak w żołnierskim szeregu. Wystukują teraz rowny rytm marszu. Roger idzie ostatni. Za nim kroczą esmani. Ziewają głośno. Bucha od nich odor wódki. Fortem dostaną czterodniowy urlop. Esmani wiodą więźniów przez obóz. Czyna to jakby układ-kiem. Roger idzie osłepiony refleksionem. Otwiera się brama, kroki dudnią pod sklepieniem, dudnią po złodowim, silskim asfalcie. Esmani prowadzą wszystkich w kierunku tamtego dyktatego komina krematorium. A więc to już?...

W natłoczonych barakach budzą się więźniowie. Podnoszą głowy i wpatrują w duszny mrok słuchają... Mrok bowiem rozszekał się salwami.

— Alia, znowu kogós rozstrzeliwują! — myśla i znowu zapadają w niespokojny sen.

sobie również jakcie, Niemka, Francuz z wylupiaszym okiem, powtarzający wciąż: — O, la, la, de-liszy!... — oraz ow chłopiec narazają się na śmierć. Jeżeli go tamci z obozu znajdą, wszystkich czeka śmierć.

Gdy milkiy tamte obce, szorstkie głosy, gdy już nie było słychać stukotu podkutych butów, chłopców i Francuz schodzili w nocy do niego i wyprowadzali na dwór. Dowiedział się, że chłopiec nazywa się Jacek, Francuz zaś Roze. Pozwalali mu spać w komórze, lecz wtedy zawsze jeden z nich czuwał w progu obo-r. Gdy nad ranem zabierali do pracy, sprowadzali do piwnicy pod obora. Wtedy Dymitr leżał sam i słuchał przemi-jającej ciszy. Wiedział, że gdy w szczylnie okienka rozjarzy się dalekie słońce, zejdzie do niego gospodyni Frau Heffke. Jacek mu powie, że tak się nazywa i że go nie zdradzi, bo niena-widzi Hitlera. Gospodyni znosiła Dymitrowi jedzenie. W garnku gorące mleko, spore paldy chleba smarowane masłem, czasem kawalek mięsa. Stawiała latarnie na podłodze i opatrzyła je-gorane, Mruczała zadowolona. Widocznie rana się goi.

Wiązywała ją, smarowała jakąś cuchnącą maścią, mruzczała, od-chodząc zaś nie omieszkała pogłaskać go po twarzy i szeptać to swoje: „Psj!...” kładąc chudy palec na ustach. Po południu znowu się zjawiała i znowu czyniła to samo.

Dymitr był jej wdzięczny za wszystko. Za ratowanie mu ży-cia, za leczenie, za wszystko, a największą wdzięczność odczuwał za owó pogłaskanie po twarzy. Tak czyniła jego matka, gdy jesz-cze był chłopcem. W tym geście mieścił się ogromny świat jego pragnień. Pragnienia były słoneczne. Pragnienia te wiodły go przez życie. Oto nie będzie na świecie krzywdy, nie będzie wyzysku, będzie tylko sprawiedliwość. U tamtej obcej Niemki zamiast nienawości spłyka serdeczność.

Zdumiał się niezapomierne, gdy pewnego dnia weszła do jego kajówki Frau Heffke z małą dziewczynką. Dziewczynka była jawnosowa, gładko uczesana, z różową kokardką, z niebie-skimi oczami, blada jakas i jakby pastelowa.

— Kto ty jesteś? — zapytał po rosyjsku, z góry przysto-wany, że dziewczynka go nie rozumie.

— Ją jestem Kazia!... — rzekła dziewczynka po białoru-sku.

— Białorusinka?

— Polka, Jacek to mój przybrany brat!...

— Co tu robisz?...

— Kazia opowiedziała mu pokrótce wszystko o sobie i o Jac-ku. Dowiedział się jeszcze od niej, że Frau Heffke jest dobra,

JESZCZE O REFORMIE KALENDARZA

NOWY FILM POLSKI

«ZALOGA»

Nie będę się rozwodził nad niewygodną i bezużyteczną zawiloscią dotychczasowego naszego kalendarza, przypomnę tylko najbardziej rzucające się w oczy niedogodności. Pierwsza — to że różne miesiące mają różną liczbę dni, co niepotrzebnie musi zaśmiecać naszą pamięć, jeśli nie chcemy narazić się na przykre gafy. Klasyfikacja „casus pascuendus” zdarzył się pewnemu obywatelowi, w którego metryce „czarno na białym stoi”, że urodził się 29 lutego w roku, który nie był przestępnym. Druga niedogodność dotychczasowego kalendarza polega na tym, że nie sposób orientować się, jaki dzień tygodnia przedstawia pewna data. Propozycja, jak na mój gust i moja głowa, jeszcze jest za uciążliwa. Chciałbym, aby we wszystkich miesiącach i we wszystkich latach miesiąc zaczynał się od tego samego dnia tygodnia. Czyż jest to niewykonalne? Bynajmniej. Zaraz się o tym przekonamy.

Kalendarzowi przyszłości należy postawić takie wymagania:

1. Liczba dni w każdym miesiącu ma być jednakowa (nawet w roku przestępnym).
 2. Liczba tygodni w miesiącu ma być liczbą całkowitą.
 3. Każdy miesiąc ma się zaczynać stałe jednym dniem tygodnia (aby każdemu numerowi dnia miesiąca odpowiadał stały i określony dzień tygodnia).
- Zastanówmy się nad podziałem roku na tygodnie i nad słusnością siedmiodniowego tygodnia. Otóż z liczby dni w roku

wynoszącej okrągło 365 wynika, co następuje:

365 : 10 = 36,50 = liczba dekad w roku,

365 : 9 = 40,55

365 : 8 = 45,62

365 : 7 = 52,14 = liczba siedmiodniowych tygodni w roku,

365 : 6 = 60,83

365 : 5 = 73,00 = liczba pentad *) w roku.

Pomimo iż w roku całkowitą liczbę razy mieści się tylko pięciodniowy „tydzień”, tzw. pentada, nie może ona znaleźć zastosowania, bo użycie jej uniemożliwia racjonalne rozwiązanie podziału na miesiące, o czym przekonamy się za chwilę. Nie pozostaje więc nic innego jak zachowanie siedmiodniowego tygodnia, który mieści się z kolei „najbardziej” całkowitą liczbę razy w 365 dniach roku. Jeśli do tego dodamy, że liczba 4 x 7 = 28 dni jest miesiącem księżycowym, co łączy się z wieloma zjawiskami fizjologicznymi na naszym globie.

Rozważajmy dalej, jaka liczba dni miesiąca mieści się „najbardziej” całkowitą liczbę razy w roku.

365 : 32 = 11,40
365 : 31 = 11,77
365 : 30 = 12,16
365 : 29 = 12,58
365 : 28 = 13,03
365 : 27 = 13,52
365 : 25 = 14,50
365 : 20 = 18,25

*) Pentada (greek.), okres czasu obejmujący pięć lat.

Jak widzimy, niemal całkowitą liczbę razy — mianowicie 13 razy — mieści się tylko dwudziestoosiemiodniowy miesiąc. Kończymy do okoliczność, że jest to właśnie miesiąc dwudziestoosiemiodniowy, gdyż zawiera równo 4 tygodnie siedmiodniowe. Jednocześnie widzimy, że pentada nie rozwiązuje tego problemu tak dogodnie jak tydzień siedmiodniowy.

Z powyższych rozważań wynika, że ustanawiając w roku 13 miesięcy, z których każdy ma po 28 dni — rozwiązujemy generalnie całą kwestię. Zważmy bowiem, że 13 x 28 dni = 364 dni. Więc w roku zyczajnym pozostawiałyby tylko jeden dzień, który zwałibyśmy dniem „sylwestrowym” albo „końcówkowym”, czy „godowym”. W roku przestępnym mielibyśmy takie dwa dni: „pierwszy dzień sylwestrowy” i „drugi dzień sylwestrowy”. Taki ostatni dzień w roku (lub dwa dni) nie byłby ani poniedziałkiem, ani niedzielą, ani sobotą, ani w ogóle żadnym dniem tygodnia, po prostu byłby programowym ekstra-dniem wypoczynku w przeddzień 1 stycznia następnego roku.

Co uzyskujemy z takiego postawienia sprawy? Liczba dni w każdym miesiącu wynosi 28 dni bez względu na to, czy mamy rok przestępny. W każdym miesiącu mamy całkowitą liczbę tygodni, mianowicie 4 tygodnie. Dzień tygodnia każdej daty będzie z góry określony i będzie jednakowy dla wszystkich lat i wszystkich miesięcy. W każdym roku dla każdego

miesiąca byłby jednakowy kalendarz, mianowicie o taki:

Poniedziałek	1	8	15	22
Wtorek	2	9	16	23
Sroda	3	10	17	24
Czwartek	4	11	18	25
Piątek	5	12	19	26
Sobota	6	13	20	27
NIEDZIELA	7	14	21	28

W ten sposób raz na zawsze byłoby wiadomo, że w każdym roku i w każdym miesiącu poniedziałek wypada 1, 8, 15 i 22, niedziela zaś — 7, 14, 21 i 28. Zapamiętanie takiego kalendarza jest rzeczą bardzo łatwą.

Zdawać by się mogło, że obecność 13 miesięcy przeszkadza podziałowi na kwartały. Nie podobnego! Kwartał bowiem zawiera według tej propozycji zawsze równe 13 tygodni, więc 3 miesiące + 1 tydzień = 91 dni, podczas gdy przy obecnie obowiązującym kalendarzu każdy kwartał ma różną liczbę dni (I — 90 dni, II — 91 dni, IV — 92 dni).

Sama idea podziału roku na 13 miesięcy, być może, nie jest nowa. Toteż nie idzie mi o priorytet, lecz o wykazanie, jak praktycznie rozwiązuje sprawę podział na 13 miesięcy czterotygodniowych.

Zastanówmy się w końcu nad konsekwencjami praktycznymi takiego kalendarza u nas w Polsce. Chodzi o nazwę jednego miesiąca i kwestię umieszczenia tego nowo nazwanego miesiąca między dwa o tradycyjnej nazwie. Umieszczenie nowo nazwanego miesiąca jako przedostatniego w roku wprowadza większy porządek logi-

czny, niż to było możliwe do tej pory. Mianowicie nowy miesiąc zaczynałby się o 8 dni wcześniej niż obecnie, więc bardziej zbliżyłby się do początku faktycznej wiosny niż dziś, więc tak, jak tego domagają się uroczystości świata pracy. Nowy sierpień rozpoczynałby się około dziesiątego 15 lipca, a przecież ogólnie wiadomo, że na ogół żniwa rozpoczynają się w połowie dotychczasowego lipca, więc nazwa miesiąca „sierpień” nabiera dopiero po wprowadzeniu nowego kalendarza swego właściwego sensu. Konsekwentnie dopiero wówczas będą brzmieć nazwy miesięcy: lipiec wrzesień (wszak wrzesień zakwitł już w miesiącu VIII dotychczasowej rachuby czasu), listopad (boć liście padają z drzew w miesiącu X dotychczasowej rachuby). Nowo wprowadzony miesiąc rozpoczynałby się niemal punktualnie w tym dniu, w którym myśliwi ohodzą uroczystości rozpoczęcia polowania (św. Hubert).

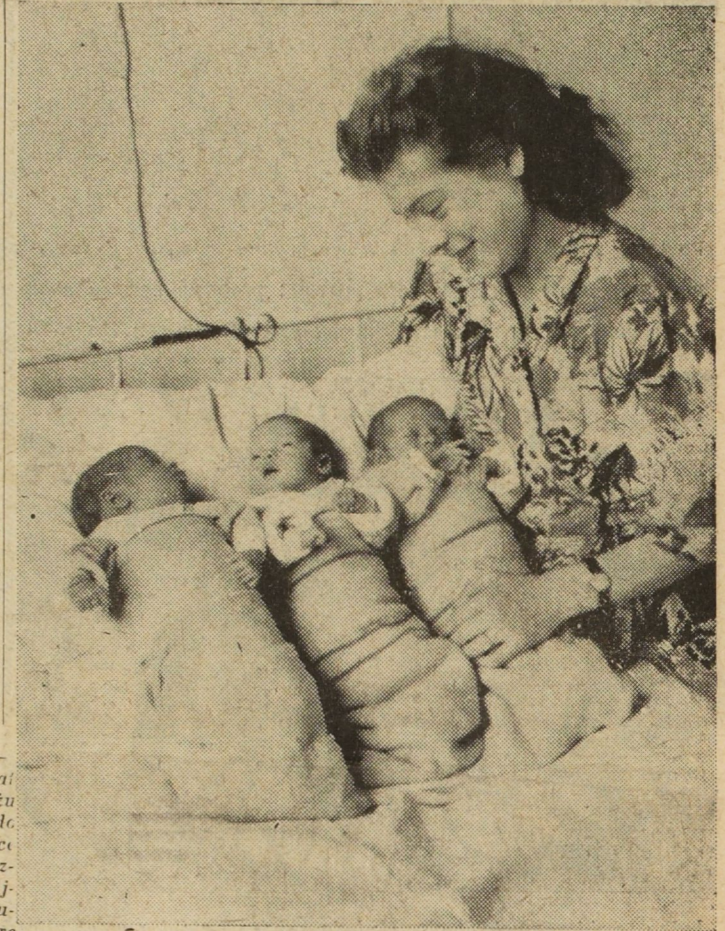
Okolicznością bardzo korzystną wysuniętej tu propozycji jest przywrócenie wszystkim tradycyjnym nazwom poszczególnych miesięcy ich właściwego sensu wynikającego ze zjawisk otaczającej nas przyrody. I rzecz znaną, że ta sama reforma przywraca terminowi „miesiąc” jej pierwotny sens, łącząc ten termin wprost z okresem 28 dni naszego satelity, miesiąca — księżycza.

Maciej CZARNOWSKI



Scenę z naprawiania masztów przez uczniów Polskiej Marynarki Handlowej na morskim statku szkolnym „DAR POMORZA” zobaczycie możecie w nowym filmie produkcji polskiej p. t. „ZALOGA”, wykielcanym obecnie na ekranach Francji

Trojaczki w Paryżu



(Foto: Keystone)

POSKROMIENIE ZŁOŚNIKA

napisał dla „TYGODNIKA ILUSTROWANEGO”

Sezon wędkarski — rozpoczęły. Karty wykupione, sprzęt w zimowe mroźne dni przygotowany i tylko jedno zmartwienie, żeby ryba „brała”. Ale ponad wszystko, spokój. My wędkarze cenimy ten spokój, tę nieopisaną ciszę.

I właśnie na temat spokoju i cisy kilka słów nadmienię.

Zdawałoby się, że największą naszą plagą są kłusownicy.

Byłem z kolegami w teatrze, do którego przychodził również pewien lekarz.

Kochany człowiek. Za to jego syni Piekelnicy kilkunastoletni dryblas, Gerard. Co wieczór musiał być za kulisami. Dowiedział się, że jeżdżymy na ryby i zaczęło się... Wykombinował sobie uspaniałoty sprzęt. Prosił nas, błągał, aż w końcu zgodziliśmy się go wziąć nad rzekę. Skoro świt przed domem słychać było głos doktora. Znajac wiedac swego synalka, był niepokojujny i udziałek pouczeń. „Zachowuj się przyzwoicie, nie odchodź od pa-

nów na krok, słuchaj panów i rób co ci każą”.

Nad Łołą zmontowałem mu w edkce, nalożyłem robaka i pokazałem jak ma zarzucić. Sam zastawiłem dwie wędkę i usiadłem. I tu sie zaczęło! Wyjmowałem wędkę z wody, szarpał i chłapał obok mnie. „Odsun się — mówię — parsz metrów, kłusownik!” — „Kiedy ojciec nie pozwolił oddalać się od panów na krok!” Ja: „Spokój!”. Następnie kamykami starał się trafiac w splotniki.

— Kiedy ostatni raz popitęs sie? — pytam.

— Jeszcze nigdy w życiu, proszę pana.

— W takim razie dzisiaj to nastąpi. I... spokój!

Po tej propozycji, tylko buty moczył w wodzie i przyskał w moją stronę. Widząc, że nie dam rady, wpadam na pomysł. Wyciągam wędkę z wody, wyjmuję z pudełka robaka i zrecznym ruchem udaję, że wkładam robaka do ust. Zarzuciłem wędkę (oczywiście z tym robakiem) i... „spokój”.

Chłopak zbaraniał. A ja: „Grzeje robaka. Przecież na zimno nie złapiesz żadnej ryby. Mu-

ADOLF DYMSZA

si być ciepły. Ja łapie tylko na ciepło”.

Spostrzegłem, że uwierzył. Trochę się namyślał, lecz po chwili włożył do ust wybrany przeze mnie okaz rosówki.

Co się z chłopcem działo następnie, trudno mi opisać. Za mało pisarskiego talentu posiadam. Może kiedy przy okazji pokażę Wam, — odży Czytelnicy (podobno dobrze to robię). Na razie zostawiam to Waszej wyobraźni. W każdym razie dostał młodości.

Wieczorem zapytałem pana doktora, czy Gerard z nami rano pojedzie? „Jakoś — powiedział doktor — Gerardowi łowienie ryb nie poszło na zdrowie. Przyjechał błędny, podenerwowany i zaraz wędkę oddał kuzynowi”.

MORAŁ: Precz z kłusownikami! Precz z piekielnymi Gerardami!!! Niech żyje cisza i SPOKOJ!!!

P. Renee Engels wydała na świat w szpitalu w Beaujon w Paryżu trzy dziewczynki, które tak są do siebie podobne, że samej matki z trudem przychodzi je rozpoznać. Natomiast „szczęśliwy” ojciec gubi się w imionach: Claudine, Christine i Catherine, które sam wybrał dla swych córek.



Amatorzy rybołówstwa już w pierwszym dniu (13. h. m.) otwarcia sezonu wędkarskiego mogą poszczycić się nieładą potowem. (Foto: Keystone)

Koronacja - a humor francuski



— To daje mi już do myślenia, że po skończonej koronacji będę musiał pójść do dentysty, żeby mi też włożył koronę.



— Przeczynam pana... hm... najmocniej przepraszam... ale chciałbym wiedzieć czyj to ślub?...



— Panie Janku, widzi pan dobrze?...
— Dziekuje, niechle.

LONDYN. — Poważny zatarg wybuchł tu pomiędzy angielską rozgłośnią radiową (B. B. C.) i amerykańskimi przedsiębiorstwami telewizyjnymi na skutek reklamowego użytku, który został zrobiony w USA przy nadawaniu scen z koronacji królowej Elżbiety.

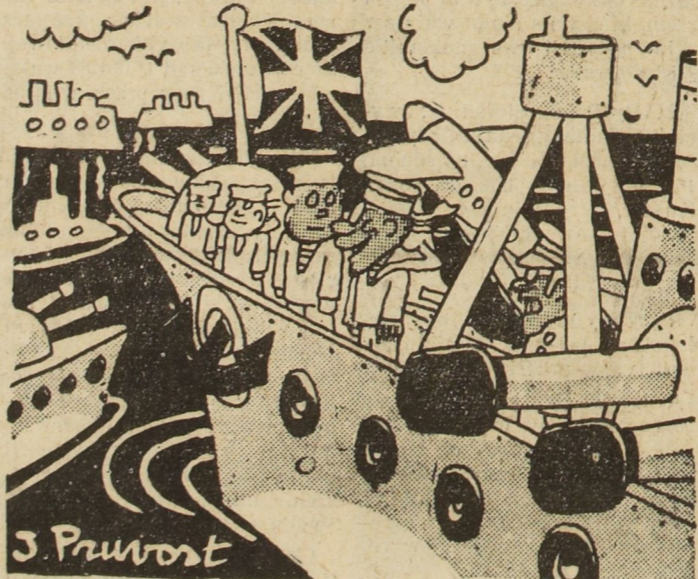
Władze brytyjskie skarżą się, że podczas najuroczystszej chwili koronacji, na amerykańskich ekranach telewizyjnych ukazała się mała, służąca do celów jakiejś handlowej reklamy...

Amerykianie w ten „delikatny” sposób odpowiedzieli za nadanie nazwiska „Eisenhower”, jednemu z koni zaprzężonych do królewskiej karocy. — Odpowiedzieli im pięknym za nadobne...

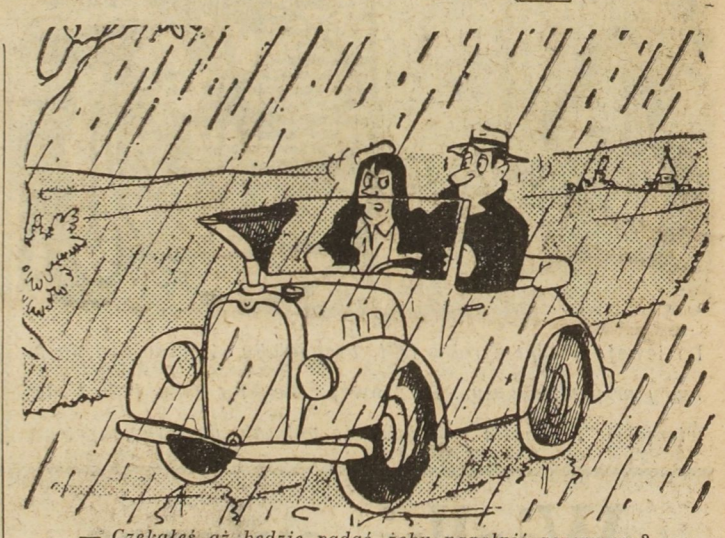
Directeur de publication
ZAJAC JOSEPH
Travail exécuté par une équipe d'ouvriers syndiqués
Imprimerie Parisiennes Réunies,
R. SEGUIN, Directeur général
10, rue du Fbg-Montmartre, Paris-9°



U nas w Roderzi kładzie się pióra na głowę, a pisze się „croyon a bille”



— Co cię tak rozśmiesza?
— Najbardziej to, że przebywają oni tysiące kilometrów, by im później na koronacji w Londynie deplano po nogach...



— Czekales az będzie padać, żeby napelnic rezerwuar?
— I wiecjz myslisz, że zdqdzysz na koronacje?...



— Gdybyś widział przyjaciela, jak moja potowa została królową XI dzielnicy Paryża...